Co w trawie piszczy?

Dni są ciepłe i często gdzieś wyjeżdżamy. Dziś pojechaliśmy na łąkę. Na początku byłem nieco rozczarowany.

- Przecież tu nic nie ma – powiedziałem Jagódce. – W lesie można spotkać mnóstwo zwierząt, a tu…

- Ależ Kajteczku – zawołała Jagódka. – Tu jest przecież tak pięknie! Tyle kwiatów!

Rzeczywiście – wśród zielonej trawy zobaczyłem teraz żółte, niebieskie, białe, a nawet fioletowe kwiatki. Nie mogły się równać wielkością z tymi, które rosną w przedszkolnym ogródku, ale było ich mnóstwo. Wyglądały bardzo ładnie – trochę jak kropki na zielonym dywanie.

- Zrobię bukiet dla mamy – powiedziała Jagódka i zniknęła wśród traw.

Na szczęście został Sebek.

- A zwierzęta żyją nie tylko w lesie – powiedział. – Tu też są, tylko mniejsze. Wystarczy popatrzeć na ziemię.

I też poszedł, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć. Zacząłem więc uważnie spoglądać na ziemię… Najpierw zobaczyłem jakieś czarne stworzonko. Miało sześć nóg i może dlatego biegło bardzo szybko, choć niosło patyczek większy od siebie. Potem zobaczyłem następne takie stworzonko, potem jeszcze jedno i jeszcze… Cały rządek obładowanych stworzonek, niczym malutki pociąg, sunął dokądś, jakby przez las, między źdźbłami trawy.

- Hej – zawołałem. – Dokąd się tak spieszycie?

Stworzonka nawet się nie zatrzymały, tylko jedno z nich w biegu odpowiedziało:

- Nie przeszkadzaj! Ktoś zniszczył nasze mrowisko i królowa kazała nam je odbudować!

Niesamowite! Takie maleństwa, że ledwie je widać i słychać, a mają swoją królową! Może jestem w jakiejś bajce? Nie zdążyłem się nawet dopytać, bo tuż przed nosem przeleciał mi… kolorowy kwiat i usiadł na innym, mniejszym kwiatku.

- Nie wiedziałem, że kwiaty potrafią latać – powiedziałem.

- Kwiaty nie potrafią – odpowiedział piękny nieznajomy. – Ale my, motyle – tak. Jestem paź królowej.

- Czy tej królowej małych czarnych stworzonek? – zapytałem, ale paź już mnie nie słyszał. Uniósł się nad łąką w towarzystwie innych paziów.

- Trrr, trrr – zaterkotało coś przy mojej nodze.

Znów się schyliłem i musiałem przez chwilę wpatrywać się w zieloną trawę, bo mój nowy znajomy był całkiem zielony.

- A ty? Kim jesteś? – zapytałem.

- Ja? – zdziwił się. – Jestem konik…

- Konik? – teraz ja się zdziwiłem. – Widziałem w stajni konika, ale wyglądał zupełnie inaczej. A może ty jesteś konik królowej?

Zielony konik zdziwił się jeszcze bardziej.

- Jakiej królowej? Jestem konik pospolity, choć niektórzy mówią „konik polny”.

A potem skoczył tak, jakby zamiast nóg miał sprężynki! Żaden duży koń by tak nie potrafił!

Pomyślałem sobie, że nie tylko to, co wielkie, może budzić podziw. Na tej łące, wśród wysokich traw, działo się chyba jeszcze więcej niż w lesie!

Wojciech Widłak